

Aurelia od rana chodzi podniecona wiadomością, że mąż jej siostry, Zenobi Bashar właśnie wrócił do kraju. Po tragicznej śmierci Oliwii i jej syna, została poproszona o przyjazd, w celu identyfikacji zwłok i zabezpieczenia domu. Była jedyną osobą, do której można było dotrzeć. Z niechęcią zgodziła się wypełnić tę rolę, a teraz nareszcie, będzie mogła o tym zapomnieć. Przygotowała właśnie listę wszystkich opłat, jakie musiała wykonać w związku z pogrzebem. Z teczki wyciągnęła wszystkie rachunki za energię elektryczną i zaległości podatkowe nie swojego domu. Nie było tego zbyt wiele, ale i tak, przy jej skromnych dochodach, stanowiło znaczące obciążenie budżetu.

Nie lubiła swojej siostry, winała ją za swoje staropanieństwo i samotność, a jej męża znienawidziła z całego serca. Tak może nienawidzić tylko osoba, która kiedyś bezgranicznie kochała i została zdradzona. Zenobi, jej były narzeczony, mężczyzna życia zostawił ją dla jej rodzonej siostry. Cała ta historia wydaje się nieprawdopodobna a jednak miała miejsce. Od dnia ślubu, nie utrzymywała z nimi żadnego kontaktu. Nie odpowiadała na listy i telefony. Wykreśliła ich ze swojego życia i obojgu życzyła śmierci. Co noc szła spać z tą modlitwą na ustach i nie zmieniły tego nawet jej pielgrzymki na Jasną Górę. Popadała w coraz większy stan otępienia, godzinami wpatrywała się w jedyne zdjęcie jakie jej pozostało z tamtych lat. Są na nim razem, on i ona, tacy beztroscy, jakby cały świat istniał tylko dla nich.

Nie mogła zrozumieć, jak można, z powodu własnego głupiego uporu, jednej decyzji, by zostawić chorą siostrę i iść do kina, zmarnować życie, stracić ukochanego człowieka. I jak on mógł, po tylu przysięgach i wyznaniach, po jednej nocy spędzonej przy łóżku chorej, odkochać się i jednocześnie zakochać ponownie, już w innej. W jej młodszej, cichej i nieśmiałej siostrze. Zrobił to tak naturalnie, jakby nic się nie stało, jakby skończywszy zupełnie rozpoczął konsumowanie drugiego dania.

I teraz wrócił. Po tylu latach.

Nie było go na pogrzebie, nawet nie przysłał listu. Czego chce? Czego szuka? Kiedy zadzwonił z lotniska to o mało nie dostała zawału. Przez bardzo długą chwilę nie mogła wykrztusić ani słowa. Ten sam głos, niski i ciepły, odebrało jej mowę. Cały świat zawirował od nowa. Na swojej szyi, tuż za włosami, poczuła dotyk jego palców - ten sam, od którego zawsze przechodził ją dreszcz, traciła kontrolę, mdlała, gotowa na każdą pieszczotę.

W pierwszej chwili nie zrozumiała, gdy oznajmił, że wylądował i jedzie do domu. Dotarło to do niej, dopiero gdy poprosił o przesłanie wszystkich rachunków. Chciał uregulować należności. Nic ponadto. Nie pytał o nic. Tak, jakby nigdy nie wyjeżdżał. Boże, dlaczego to mnie tak porusza? - pytała sama siebie.

Dotyka palcami małej paczuszki. Sprawdza, czy aby nie pomyliła adresu, nie popełniła jakiegoś błędu. Nigdy by sobie nie wybaczyła. Zawsze dokładna i precyzyjna. W środku dokumenty, rachunki, oraz wszystkie listy, które przez lata przychodziły od siostry, a na, których otwarcie nigdy się nie zdobyła. Włożyła też do środka klucze i dokumenty, które Oliwia miała przy sobie w chwili wypadku. Z zadowoleniem stwierdziła, że wszystko jest w należytym porządku. Już miała zamiar iść na pocztę, gdy przyszedł jej do głowy kompletnie inny pomysł. Tak niesamowity, że z wrażenia musiała usiąść.

Jak dla mnie było to wielkie wyzwanie. Nie pamiętam kiedy, czy kiedykolwiek sprzątałem ten dom. Ja z mopem w dłoni, na bosaka, w starej, rozpiętej koszuli, ze śladami ucztowania zgłodniałych moli - widok zapewne dość pocieszny. Widzę odbicie w lustrze, uśmiecham się mimo woli. Odkrywam w sobie dawno zapomnianą radość z codzienności. Wycieram pot z czoła ramieniem i odkładam na chwilę mopa, z pralki muszę wyjąć ukończone pranie. Trochę niezgrabnie wyciągam wilgotną pościel i bieliznę, ładuję do dużej, czerwonej miski i wynoszę do ogrodu. Po dłuższej chwili wszystko już tańczy na wietrze, rozkołysane w słońcu. Zapach świeżości jest jak szklanka zimnego mleka. I gdy marzy mi się taki właśnie napój, za plecami słyszę czyjeś kroki. Odwracam się powoli, mrużąc oczy w słońcu widzę kobietą postać. Wysoka blondynka o bujnym biuście i biodrach, ubrana w szary kostium i czarne pantofle na wysokich obcasach. W ręku czarna torebka, a w palcach drugiej dłoni wiszące kluczyki do samochodu. Teraz dopiero dostrzegam stojący pod bramą czarny samochód. Nie rozumiem, jak mogłem nie usłyszeć. Wracam oczami do postaci, która zbliża się z uśmiechem na ustach i zaczynam się śmiać.

- Co cię tak śmieszy? - Pyta Aurelia. - Mój widok?

- Nie, nie... - śmieję się dalej. - Nie poznałem cię, z siebie się śmieję.

- Przyjechałam... - Chwila zawahania.

- Dobrze, dobrze – podchodzę bliżej i zdaję sobie sprawę z mojego wyglądu. - Wybacz – wskazuję na siebie – nie spodziewałem się nikogo. Właśnie sprzątam. Ale wejdź oczywiście, miło cię widzieć. Wejdź i się jakoś rozgość, nie bardzo mam czym cię przyjąć. Jeszcze się nie zagospodarowałem.

Chwilę milczymy i patrzymy w swoje oczy. Dostrzegam coś co mi się nie podoba. Odwracam wzrok.

- Pomyślałam, że tak właśnie będzie i postanowiłam przywieść co nieco, tak na początek, zanim się nie zagospodarujesz. Masz tu kluczyki i przynieś wszystko z bagażnika.

- Nie musiałaś – mówię powoli i coraz bardziej mi się to nie podoba.

- Wiem – uśmiech gaśnie na jej ustach – i dodaje sucho: - Ale jestem i chwilowo to wytrzymasz. - Podaje kluczyki, które biorę niepewnie.

Kiedy się odwracam, idąc w stronę bramy, dostrzegam ciekawskie oczy lisa. - Też jestem ciekawy co z tego wyniknie – mówię do niego w myślach. - Pewnie nic dobrego.

Sara nie może uwierzyć, że się zgodziła na to spotkanie. Za łatwo i za szybko. Zatrzymała swoje sportowe BMW. Przystanęła przed drzwiami do restauracji, zamyśliła na chwilę, by stanowczym krokiem wejść do środka.

Filip siedział w głębi sali, przy stoliku tuż przy oknie. Widział ją, jak podjeżdża swoim złotym autem, którego nie sposób nie zauważyć. Zawsze lubiła szybkie samochody i młodych facetów. Miała w sobie drapieżność, która go przerażała. Nienawidził tej cechy w kobietach, rezerwował ją tylko dla siebie – jeden drapieżnik w związku wystarczy.

Szła przez salę pewnie i wyzywająco. Kołyszące się biodra, pewne kroki w wysokich, złotych szpilkach i piersi prawie rozrywające niedopiętą bluzkę – obraz pantery zbliżającej się do ofiary. Wiedziała doskonale, jak to wygląda, jak działa na otoczenie. Patrzyła prosto na niego, dokładnie w oczy, które na nią czekały.

- Chyba się nie spóźniłam? - Raczej stwierdziła niż zapytała, podając mu swoją szczupłą ale silną dłoń.

Usiadła zakładając nogę na nogę. Jedwabna spódniczka zjechała z kolana odsłaniając zakończenie pończochy. Z torebki wyjęła papierosy. Tu nie wolno palić – pomyślała z żalem. - Kto wymyśla takie bz-

durne zakazy? Niedługa zabronią nam oddychać.

- Ładnie wyglądasz – stwierdził miękko.

- Zaoszczędź mi tych frazesów – starała się, aby zabrzmiało to bardzo pogardliwie. - Czego chcesz? Mam mało czasu!

Wyjęła papierosa z paczki i zaczęła się nim bawić. Stukała w stolik, obracała w palcach, starając się nie patrzeć na Filipa. Nie wiedziała czego on może chcieć. Pod maską obojętności i znudzenia, wszystko w niej wrzało, ciekawość i wściekłość wzbierała jak obudzony wulkan, który za chwilę eksploduje. Przez chwilę pomyślała nawet, że pewnie chce do niej wrócić, ale szybko odrzuciła tę myśl, jako zbyt niedorzeczną. - A może chce ją powiadomić, że złożył wniosek o rozwód? - Ta myśl zmroziła ją tak, że spojrzała mu w oczy.

- Mów! - Warknęła zabijając go wzrokiem.

Wiedział doskonale, co się w niej dzieje. Znał ją. Zawsze podziwiał jak potrafiła grać, ukrywać prawdziwe uczucia, była świetną aktorką. Ale w końcu ją rozgryzł. Nigdy go nie kochała, zależało jej tylko na kasie, i swobodzie jaką zawsze jej dawał. Nie tylko się domyślał, ale miał pewność, co do jej kochanków. Zresztą, za bardzo się z tym nigdy nie kryła. Udawał, że niczego nie dostrzega, a w chwili, gdy poznał swoją obecną, młodziutką miłość, stało mu się to obojętne. Odszedł jednak nie dlatego. - Nie mam zamiaru tego wyjaśniać – pomyślał. - Ani wracać.

- Zenobiusz Bashar ... wrócił. - Wymawiał te słowa wyraźnie i powoli, sprawdzając czy dociera to do niej.

- Nienawiść to okropne uczucie, zżera od środka – jak rak. Wstyd mi, że nie potrafiłam tego zwalczyć. Nawet nie próbowałam, wręcz przeciwnie - cały czas podsycalam to w sobie. - Widzę jak trudno jej dobrać odpowiednie słowa. Mówi bardzo cicho. Nie patrząc na mnie kontynuuje. - Wszystkie te lata od waszego ślubu, życzyłam sobie tylko jednego ... - Milknie na chwilę, by dokończyć jednym tchem: - Nie wierzyłam, że to się kiedykolwiek spełni! Nawet nie wiesz, co czuję. Nie umiem sobie poradzić. Nie potrafię tak żyć...

Siedzi w fotelu naprzeciw. Wyprostowana linia pleców kontrastuje ze spuszczoną głową. Na stoliku obok, nietknięta szklanka whisky. Smukłe i długie palce, zakończone czerwienią paznokci, sprawiają wrażenie szponów umazanych krwią. Czuję dreszcz na wspomnienie tamtej nocy. Wtedy taka czerwień nie była lakierem.

- Nie musiałaś przyjeżdżać.

Unosi głowę i patrzy mi w oczy. Odstawiam pustą już szklankę, i dodaję: - Nie rozumiem, czego chcesz? Myślałem, że nigdy już...

Wytrzymuje mój wzrok, w jej oczach widzę, znane mi już, złe błyski.

- Obiecałam ci coś. - Jednym haustem połyka alkohol i odstawiając puste szkło, patrzy mi w oczy. - Musisz to chyba pamiętać...

- Słuchaj, nie baw się ze mną w gierki. - Czuję, jak narasta we mnie złość, i za chwilę wybuchnę, a tego nie chcę. - Jestem ci wdzięczny, że o wszystko zadbałaś. Wiem, że nie było ci łatwo. Wszystko ureguluję. Jutro, jeżeli pozwolisz – teraz nie mam do tego głowy. Aaa, dzięki za whisky, świetna! - Uśmiecham się z trudem.

- Byłam pewna, że się ucieszysz. Wiem jak ją lubisz. - Po chwili poprawia: - Lubieś, tak jest poprawniej. Jak kiedyś mnie... - Nie jestem pewny, czy dobrze słyszę.

Milczymy. Narasta pustka, którą nie bardzo jest czym zapełnić. Nie wiem co siedzi w jej głowie, ale wiem co w mojej. Nic, dokładnie nic. Sytuacja jest kompletnie nierealna. Nie mam pojęcia do czego to zmierza, co mam tu do odegrania i czego po mnie oczekuje. Siłą woli gaszę w sobie chęć sięgnięcia po butelkę. Muszę odetchnąć, muszę natychmiast wyjść.

- Przyniosę drewno do kominka. - Oznajmiam nie patrząc w jej oczy. Wiem, że na coś czeka, i wiem na co. Wstaję i wychodzę zamykając za sobą drzwi. Zimne, wieczorne powietrze owiewa twarz, czuję, jak pali mnie skóra. Odwracam głowę i przez szyby w drzwiach widzę jak siedzi nieruchoma, jej falujące piersi są jedyną oznaką życia. Schodzę z tarasu do drewni. Ustawiam na pieńku spory kawał drewna. Rozpinam i zdejmuję koszulę. Nagi od pasa w górę czuję błogość zimnego wieczoru. Oburącz chwytam trzonek siekiery, i pierwszy raz od wielu lat uderzam. Kiedy milknie odgłos rozerwanego drewna słyszę:

- No proszę, proszę! Dzikus z siekierą! Ha, ha, ha...

- Ależ z niej suka – pomyślał.

Nawet się nie poruszyła. Tak jakby nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia.

- I co? - Wyszczała nie spuszczać wzroku. - Mam się bać?

- A nie? - Spytał powoli. Chciał jeszcze coś dodać ale pojawił się kelner. Zamówiła martini i kawę. Skinął głową na znak aprobaty, a sam zamówił kolejną whisky. Kiedy kelner się oddalił, przez chwilę, w milczeniu, mierzyli się oczami. Filip zastanawiał się, czy aby na pewno go rozumie. Sara, z trudem tłumiąc ciekawość, dodała z udaną obojętnością:

- Myślałam, że zadbasz, aby nigdy już nie mógł wrócić. Starzejesz się.

- Ha – Wyrwał mu się nerwowy śmiech. - Doskonale wiesz, – akcentował każde wypowiedziane słowo, - że nie mam już takich możliwości.

- A Igor?

- Nie ufam mu.

- A może on tobie? Jest ktoś kto ci ufa? Jest?

- Wiesz co? Od tego pieprzenia się z chłystkami świrujesz coraz bardziej. Myślisz cipą. I niczym więcej.

- Zaprosiłaś mnie tu, aby obrażać? Żałosne. Podstarzały, wyleniały pies gończy z wywalonym jęzorem. Pewnie masz zadyszkę, gdy siada na ciebie ta nieopierzona suczka z warkoczykami...

- Dość! - Nachylił się, że

poczuła jego oddech. - Zen wrócił i nie ma rady.

- Oboje nie chcemy, aby dokopał się do prawdy. Na razie nie wie gdzie jestem, ale pewnie szybko się dowie. Ciebie pewnie już namierzył. Ten młody ogier, jak mu tam, Iwo, to przecież brat tego pedała, Marcela. A on wie wszystko o wszystkich, i nigdy nie krył swojej przyjaźni z Zenobiuszem Basharem. Zen pewnie skontaktuje się z nim i zażąda spłaty długu. To tylko kwestia czasu. Możemy tylko jedno, czekać. Mądrze czekać.

- Co masz na myśli? - Przerwała. Kelner postawił na stoliku filiżankę kawy i martini, a przed Filipem podwójną whisky i się oddalił. - Co znaczy mądrze?

- Przede wszystkim wszystko musi wrócić do normy. Znowu zamieszkamy razem i będziemy kochającym się małżeństwem. Możesz mieć te swoje przerwy obiadowe, jako dobrotliwy rogacz będę bardziej wiarygodny. Zostawię swoją sunię, choć z wielkim żalem. I teraz najważniejsze: skontaktujesz się z Aurelią i wyciągniesz od niej wszystkie listy jakie dostawała od Oliwii. Wszystkie, co do sztuki.

Sara traci opanowanie i zaczyna odczuwać niepokój. Dziwny, niewytłumaczalny. Wypija trunek jednym łykiem i pyta prawie szeptem:

- Czy myślisz, że wypisała tam coś...? Przecież nie wiemy...

- Tak, myślę – ucina sucho. - Dobrze, że ta idiotka nigdy ich nie przeczytała. Zobacz, co nienawiść robi z człowieka. Szkoda, że ich nie spaliła.

Marcel miał cholernie męczący dzień. Spotkanie z delegacją Japończyków zmęczyło go na maksa, nienawidził takich rozmów. To ciągle kłanianie wyprowadzało go z równowagi. Uprzejmość pełna fałszu, ten rwany język, jak serie karabinu, nienaganny ubiór i ciągle doprecyzowywanie – to wszystko razem było ponad jego siły. Dobrze, że takie spotkania są tylko raz w roku. Rozwalony w swoim ogromnym fotelu z nogami na biurku myśli, jak miło będzie wybrać się wieczorem do opery, zrelaksować po tygodniu szarpaniny z dopinaniem kontraktu. Zapomnieć o wszystkim. Wbrew swojemu wyglądowi, Marcel jest bardzo wrażliwym facetem. Uwielbia sztukę w każdej postaci, najbardziej operę. Niektórych może zmylić jego zwalista postać; wielki facet o wielkich łapach i sporej nadwadze, wyglądem bardziej przypomina chłopa z kresów niż konesera sztuki. Wielu dało się na to nabrać, nie doceniając jego profesjonalizmu. A przecież w swojej dziedzinie jest guru dla całego filmowego świata. Nie tylko filmowego.

- Dzwoni pana brat – rudowłosa piękność zagląda przez uchylone drzwi. - Mam połączyć?

Nie lubi tej dziewczyny, jest zbyt pewna siebie, choć maskuje to olśniewającym uśmiechem. Jest mu jednak bardzo potrzebna. Jak nikt dotąd, potrafi okręcić sobie wokół palca wszystkich kontrahentów, ślinią się na jej widok, jakby nigdy nie widzieli kobiety. Jej doskonała budowa, sposób patrzenia, ruchy pełne gracji i niesamowity profesjonalizm – czyni z niej wymarzoną asystentkę. Jest w niej jednak coś, co powstrzymuje wszystkich od chęci wypowiedzenia taniego dowcipu, czy też zaproszenia na prywatne spotkanie. Jest trochę za inteligentna. Marcel zawsze z uśmiechem obserwuje, jak co poniektórzy próbują się do niej łączyć. Pewnie myślą, że jest jego kochanką i dlatego trzyma taki dystans. Głupcy. Nic bardziej mylnego. Nie gustuje w kobietach.

- Tak, i proszę nikogo już nie umawiać, na dziś mam dość.

Asystentka znika u siebie a na aparacie telefonu zapala się zielona dioda. Podnosi słuchawkę z westchnieniem zawodu, że znowu ktoś coś chce. Co z tego, że to jego brat. Czasami się zastanawia jak to coś, zbudowane na penisie, pachnące drogimi perfumami, potrafiące, całymi nocami bez wytchnienia, rznąć dziwki, może być jego rodzonym bratem? Jakaś złośliwość natury, niewytłumaczalny jej wybryk.

- Co tam znowu Iwo? - Nie próbuje nawet maskować swojej obojętności i braku zainteresowania. - Mów szybko, bo miałem okropny dzień, i łeb mi pęka.

- Ha! - Iwo nie spieszy się z odpowiedzią. - A kiedy cię nie bolał, braciszku?

- Iwo, proszę cię...
- No dobra. OK. Nie chcę ci zawracać dupy, ale mam mały problem, potrzebuję informacji.
- Zmiłuj się, - Marcel wznosi oczy do nieba. - Nie zajmuję się pieprzonymi duperelami.
- Braciszku... – głos Iwo staje się wyraźnie zirytowany. - Doskonale wiem czym się zajmujesz.
- Ech, - Marcel wzdycha z rezygnacją i dodaje: - Mów!

Jakoś nie bardzo umiałem utrzymać przy sobie przyjaciół, wszyscy, prędzej czy później, zostawiali mnie na lodzie. Tak się do tego przyzwyczaiłem, że nawet gdy ktoś próbował okazywać swoją gotowość do zacieśnienia stosunków, to raczej widziałem w tym podstęp, a nie szczerą intencję. Nie żebym był taki nieufny, po prostu nie wierzyłem, że coś takiego istnieje naprawdę. Gdy usłyszałem, że żyję w świecie iluzji mogłem się tylko roześmiać. Twardo stąpałem po ziemi i nie miałem żadnych złudzeń, że istnieje bezinteresowność, zawsze jest coś za coś, handel wymienny w pracy, w domu, w rodzinie i w łóżku. Aurelia też czegoś chce. Nie wierzę w jej dobrą wolę. Nie jej. Zbyt dobrze ją znam. Krwiożercza modliszka nie zamieni się nagle w ciepłą łąkę. Instynktu nie da się pozbyć, można go tylko przez jakiś czas tłumić, oszukując samego siebie, że widzimy świat inaczej. Bardziej ciepło i kolorowo. Na pewno najważniejszą barwą będzie czerwień...

Półożąc na kanapie patrzę w ogień kominka, i popijam przywiezioną przez Aurelię, whisky. Na stoliku resztki kolacji, półmisek z wędlinami, sery, krewetki, nawet moje ulubione śledzie w oleju. Pusta butelka wina. Czuję sytość i przyjemną ociepłość. Trzeba jej przyznać, że się postarała. Dawno nikt nie przygotowywał dla mnie kolacji. Naprzywoziła naprawdę wiele wiktuałów, o których nawet bym nie pomyślał. Najbardziej rozbawiło mnie, gdy na stole pojawiły się marynowane rydze i czerwone maliny. Były to kiedyś, bardzo dawno temu, jedyne, poza alkoholem, zakąski, gdy noc zamieniała się w tygiel ognia, gdy krew próbowała rozerwać żyły.

Wstaję i napełniam pustą szklankę, podchodzę do drzwi łazienki. Słyszę szum wody i śpiew Aurelii. Zawsze lubiła podśpiewywać w czasie kąpieli. Jaka to piosenka? A tak, jej ulubiona. Odchodzę słysząc: „i co, chłopcze obrażony, znowu wracasz do żony...”. Nie zmieniła repertuaru.

Dziwne to wszystko. Nie czuję już irytacji, że przyjechała, ale nie ma też we mnie radości. To tak, jakbym był gościem w cudzym domu, gdzie kręcą się domownicy, a ja próbuję znaleźć sobie miejsce, starając sprawiać jak najmniej kłopotu.

Na komodzie leży biurowa, szara, papierowa teczka ze wszystkimi rachunkami, pismami, aktami zgonu, protokołem wizji lokalne, i inne dokumenty, do których nie mam jeszcze ochoty zaglądać. Przesuwam po niej palcem i przenoszę wzrok na leżącą obok paczuszkę. Zawinięta w czerwony papier, i opasana granatową wstążką wygląda jak prezent pod choinkę. To podobno wszystkie listy jakie Olivia napisała do siostry, gdy wyjechałem. Nie jestem kompletnie zainteresowany ich zawartością, i dziwię się, że Aurelia je przywiozła. Sama ich nie czytała, a ja mam? Jakaś paranoja. Najprawdopodobniej je spalę.

Siadam na kanapę i, gdy opieram głowę o oparcie, widzę, jak duży pajak idzie po suficie w kierunku żyrandola. Uśmiechem kwituję obecność kolejnego domownika.

Szum wody w łazience cichnie. Jakieś niewyraźne szuranie, odgłos rozsuwanych drzwi od kabiny i po paru chwilach w otwartych drzwiach ukazuje się Aurelia. Na głowie ma turban z ręcznika i wygląda jakby była dużo wyższa. W laczkach i otulona białym, puszystym szlafrokiem, siada obok. Z uśmiechem zadowolonej pani domu, nie próbuje nawet zakryć ud, ani piersi, które wyłaniają się same, jakby czekały, by wypaść.

- To gdzie mam spać? - Pyta, jakby już znała odpowiedź.

Trzy dni w buszu zaczyna mi ciążyć. Do tego ta obtarta stopa. Muszę w końcu zmienić skarpety i opatrzyć nogę. Przedzieramy się przez zarośla, starając zachować ciszę. Co z tego, jak śmierdzimy na kilometr. Nienawidzę takich zadań. Nawet nie wiem, czego szukamy. Wiem za to, że znowu będzie jatka. Ostatnie rozkazy brzmią tak jednoznacznie, że nie mam wątpliwości. W negocjacjach nie idzie dobrze, więc trzeba więcej trupów. Nie pomaga regularna walka, należy posiać strach.

Rozlega się klekot karabinów i wybuchają granaty, a ja wiem, że muszę poszukać chaty. Noga naprawdę boli. Ogarniam wzrokiem sytuację. Wszyscy wrzeszczą, jak opętani i strzelają.

A miała być cisza. Kurwa, piekło to dopiero będzie, gdy zaczną walić z moździerzy. Trzeba szybko zmniejszyć dystans, nie dać im czasu. Kuśtykam, jak stara kurwa, nawet nie strzelam, szukam jakiejś budy na skraju wioski.

- Co jest koleś? - Wrzeszczy biegnący obok mnie Iwan. - Posrałeś się? Strzelaj! - Widzę jego zdziwienie, gdy pocisk urywa mu kolano - pada na twarz, cały czas strzelając.

Nie zatrzymuję się nawet na chwilę, gówno mnie to obchodzi, tu braterstwo broni nie istnieje. Goniłwa rzeźników, wyścig do piekła.

Kopniakiem otwieram drzwi do marnej chatynki; zbyt łatwo, jak na filmach. Wtaczam się do środka i nieruchomieję.

Flipo i jego nabożeństwo, z którego zasłynął w szeregach tej zaplutej zbieraniny z całego świata. Na środku drewniany stół i na nim butelka. Obok brzytwa i zegarek. Odwraca się powoli nie przestając wiązać dziewczyny. Czarna, jakieś czternaście lat, nogi i ręce opasane sznurem, przytwierdzone do krzesła. Naga, choć to akurat mnie nie dziwi. Dziwi jej wzrok: obojętny, zgaszony, jakby się pogodziła. Nie broni się, nie opiera, ma w sobie jakąś godność, której nie rozumiem.

- Czego?! - Flipo warczy i wraca do wiązania.

Na zewnątrz słychać krzyki i odgłosy wystrzałów. Nie robi to na nim wrażenia. Zajmuje się swoją pracą.

Cofam się o krok, co za bagno! Ból w nodze staje się nie do zniesienia, siadam na zasyfionym wyrze. Muszę zdjąć ten pieprzony but i sprawdzić co się dzieje.

- Powiedziałem coś! - Akcentuje słowa. - Spierdalaj.

Dziewczyna gwałtownie się zrywa i przewraca wraz z krzesłem. Jego okuty but ląduje na jej brzuchu. Widzę jak mała blednie i zaczyna wymiotować.

- Brudna suka!

Chwyta za oparcie krzesła i podnosi wraz z nią. Sięga po butelkę i wypija duży łyk. Wyciera spocone czoło i wlepia we mnie gały. Jest tak obrzydliwy, że nie rozumiem, dlaczego wcześniej tego nie widziałem.

- Rozwiąż ją – mówię powoli, lekko unoszę lufę karabinu, i widzę jak zdziwienie obraca się w niedowierzanie.

- Naćpałeś się?

- No dalej!

- Chcesz ją? - Próbuje inaczej.

Wolną ręką rozsznurowuję but nie spuszczać oczu z jego tłustego brzucha. Bardziej unoszę karabin i czerwona plamka lasera łąduje powyżej pępka. Strzały na zewnątrz milkną i tylko podniesione głosy świadczą, że coś się dzieje.

- Flipo – celowo wymawiam w zwolnionym rytmie. - Powtórzę tylko raz: rozwiąż dziewczynę.

Znowu sięga po butelkę i przez chwilę pije. Widzę, jak patrzy na leżącą brzytwę. Chwila wahania mija, i odkładając flaszkę zabiera się za odwiązywanie. Po paru minutach rzuca sznur pod moje nogi.

- Zadowolony?

- Uciekaj mała – mówię do skamieniałej z wrażenia dziewczyny, a widząc, że nic nie rozumie, wykonuję gest, który natychmiast pojmuje i wybiega na zewnątrz. W drzwiach kosi ją seria karabinu. Pada na progu z rozerwana głową.

- Wiesz z kim zadarłeś – stwierdza Flipo. - To pewnie też wiesz, że nigdy nie zapominam.

Wkurwia mnie, ale noga boli bardziej. Odkładam karabin i pochylam się nad butem. Gdy go zdejmuję, słyszę głos: - I powinieneś się bać! Wierz mi. Powinieneś.

Budzi mnie szósty zmysł: ktoś stoi obok. Oddycham miarowo nie dając poznać, że nie śpię. Cisza, tylko przez otwarte okno słychać lekki szum lasu. Czekam, algorytmy ustawiają się w kolejce ważności. Nie mam nic, co mogłoby się przydać. Spinam mięśnie do skoku. Czyjaś dłoń dotyka kołdry na wysokości krocza. Błyskawicznie ją chwytam, i otwieram oczy.

- Au... Boli!!!

Zwalniam ucisk. W świetle księżyca widzę kołyszące się piersi. Aurelia, naga, półkłęząc, rozmasowuje nadgarstek. Patrzy na mnie, a ja dopiero teraz zauważam, że jestem podniecony.

Posuwanie cudzej żony to naturalny odruch w stadzie. Wszyscy, wszystkich i jeszcze spojrzenie na zewnątrz. Nigdy nie przypuszczałem, że Oliwia lubi tłuste, spocone wieprze. Nigdy. Taka delikatna, zawstydzona, gdy chciałem inaczej - uciekała. Broniła się odruchowo, naturalnie. Gdy palcem mijałem cipę i wędrowałem dalej, budziła się w niej furia. Obrona Częstochowy nigdy nie była tak stanowcza. U niej tak. Mogła by być wzorem nieustępliwości w łóżku, gdybym kochał wzory. Jakiegokolwiek.

- To ty to wszystko wiedziałeś? - Aurelia nie może uwierzyć. Spocona, z rozwalonymi udami, wyglądała jak wyjęta z obrazów Goi. - Nigdy cię nie zrozumie. Przecież ona jest większą dziwką niż ja.

- Była. - Nie chce mi się z nią gadać. Kretynką to ona nie jest, ale gada od rzeczy.

- Pieprzenie z tobą to czysta przyjemność. - Ślini palec i masuje sobie sutek. Patrzy jakby znała wszystkie odpowiedzi. Nareszcie rozumiem, dlaczego odszedłem. Kurwa, i nie żałuje.

- Uwierzysz... - Nie wiem dlaczego mam ochotę się zwierzyć, ale to robię. Wbrew sobie, ta noc jest tak dziwna, aż strach. - Kiedy się rzeliśmy, poprosiła, abym nazywał ja dziwką. Nie od razu zrozumiałem, ale



gdy chciała więcej, już nie rżnięcia, a jebania, pierdolenia jak suki, wiązania, i... dużo, dużo więcej - zwątpiłem. Zacząłem ją śledzić, i gdy zobaczyłem, gdzie wchodzi, wyjechałem.

Wstaję z łóżka, w świetle księżyca, mój kutas pewnie nikogo by nie wystraszył, idę do kuchni. Z lodówki zabieram nowa butelkę i wracam na piętro. Aurelia jest najwyraźniej z siebie zadowolona. Pozycja, jaka przyjmuje, mówi o jednym: nie marnujemy czasu, pierdolenie jest tu najważniejsze. I nic się nie liczy. Zwierzęcość wpisana w rozkład dnia. Kawa na śniadanie. Kretyńskie mądrości i sranie w banie. Kogo to obchodzi? Wredne życie potrafi dokopać.

- Rano wyjedziesz. - Stwierdzam, choć sam jestem zdziwiony: Co ja kurwa gadam?. - I zabierzesz te pieprzone listy, sama ich nie czytałaś, więc na Boga: dlaczego ja mam to zrobić?

- Chyba jednak wiem, dlaczego cię zdradzała... nie masz jaj, palancie, i nigdy nie miałeś.

- Popatrz na mnie, Aurelio... - Napelniam szklanke, wypijam do dna, i nalewam znowu. - Nie zabiję cię, dzisiaj... Może nigdy. Trafiłaś na mój zły dzień. Dobrych nie mam, i nigdy nie miałem, ale chyba ty, wiesz to najlepiej. Rano ma cię tu nie być. Wierz mi. tak będzie najlepiej.

Po odłożeniu słuchawki Iwo siedzi chwilę w milczeniu. Trochę mu trudno uwierzyć w to co usłyszał. Jeszcze ma w uszach ostatnie słowa Marcela: „ - To profesjonalści. Bardzo niebezpieczni... ”

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

stanlee, dodano 14.08.2023 09:47

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).